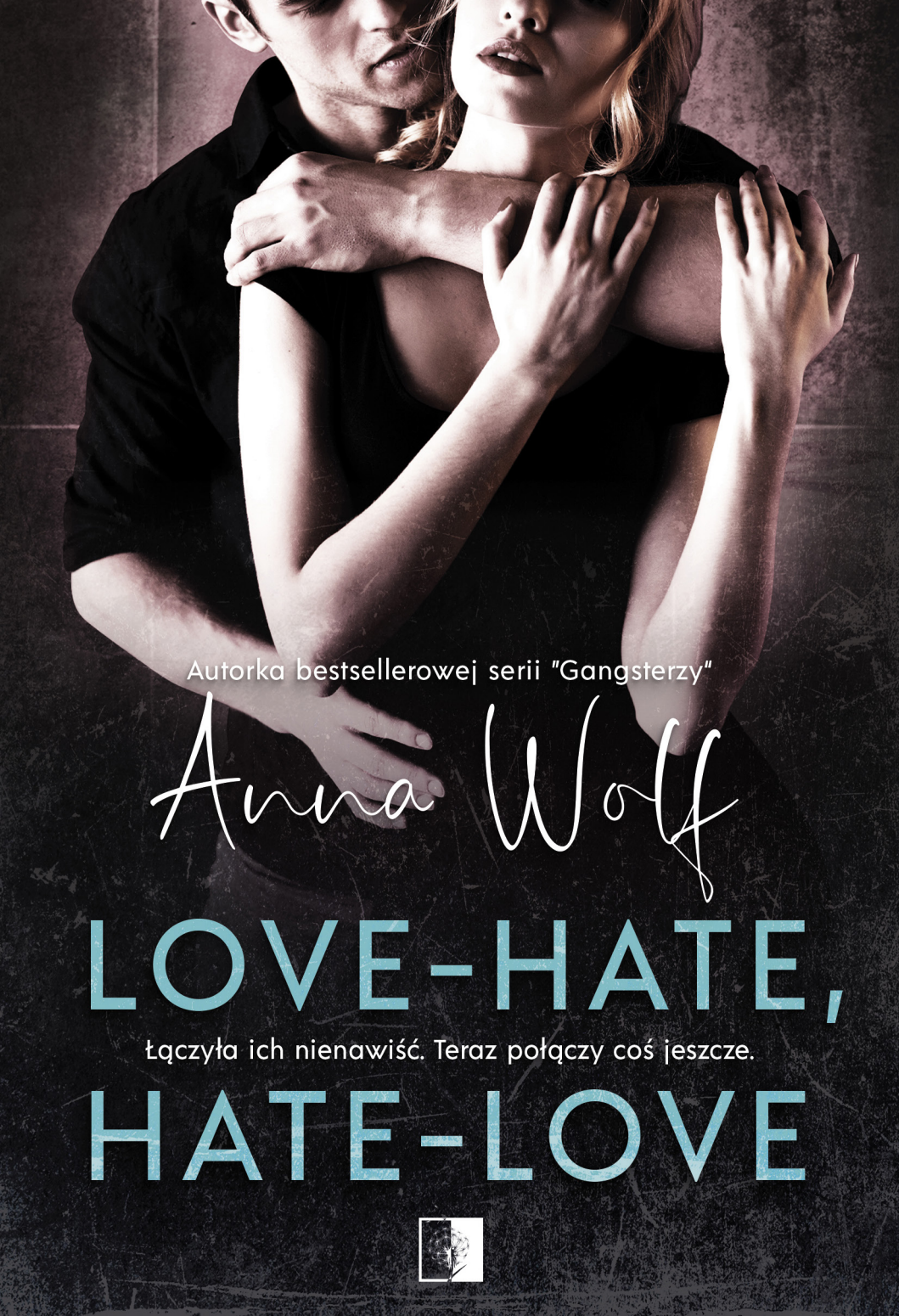




Autorka bestsellerowej serii "Gangsterzy"

Anna Wolf

LOVE-HATE,

łączyła ich nienawiść. Teraz połączy coś jeszcze.

HATE-LOVE



Copyright ©

Anna Wolf

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2020

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Beata Kostrzewska

Korekta:

Kinga Jaźwińska

Joanna Kasprzyk

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-431-3

ANNA WOLF

**LOVE-HATE,
HATE-LOVE**

OŚWIĘCIM 2020

PROLOG

Czy miłość mogła być aż tak ślepa, a ona zawsze musiała cierpieć przez tego mężczyznę? Za jakie grzechy, dobry Boże?

Melinda patrzyła na družbę, który był cholernie irytującym facetem. Nick Montgomery, jej koszmar i jednocześnie miłość życia, dostał przepustkę z bazy wojskowej na ślub swojego brata z jej siostrą. Ale nie byłby sobą, gdyby już na dzień dobry nie potraktował jej jak małe, rozkapryszone dziecko. To nie było nic nowego, wiecznie patrzył na nią z góry, ale Melinda wbrew jego pobożnym życzeniom miała zamiar przeżyć ten ślub na własnych warunkach.

Jako druhnna siostry cierpiała katusze, kiedy stała przy tym cholernym ołtarzu. Najchętniej uciekłaby, gdzie pieprz rośnie, ale przecież nie mogła odmówić Sarze. Lecz teraz, gdy miała obok siebie Nicka, stwierdziła, że chyba powinna była. Jej młodsza siostra wychodziła za mąż za brata Nicka, którego złapała na dziecko i którego ponoć kochała. Jednak dla niej, gdy przyglądała się temu z boku, wyglądało to trochę inaczej. Może miłość rzeczywiście była ślepa i może Tom tak mocno kochał Sarę, że pewnych spraw nie zauważał. Melinda nie była do końca tego pewna, ale wydawało jej się, iż Sara była czasem taką samą manipulantką jak ich własna matka. Ale skoro Tom okazał się tak ślepy, kim była ona, żeby go uświadamiać? Przecież już raz ją wyśmiał i to samo zrobił jego brat, gdy powiedziała im o swoich podejrzeniach. Nick wręcz stwierdził, że z zazdrości chciała zniszczyć szczęście własnej siostry, co było nieprawdą. Skoro jednak tak postawili sprawę, nie pozostało jej nic innego, tylko siedzieć cicho, pojawić się na ślubie, zatańczyć na weselu i zniknąć. Taki był jej plan.

Czasem wręcz nie mogła patrzeć na Nicka, który nią gardził, mimo że ona wciąż go kochała od tylu lat. Fakt, był wkurzającym dupkiem, na każdym kroku pokazującym, iż uznawał ją za gorszą od siostry, ale jej głupie serce zdecydowało. Zresztą w Sarze kochali się wszyscy faceci i Melinda czasem odnosiła wrażenie, że być może Nick również. Ale ona, Melinda Rourke, nie miała zamiaru dać sobą już więcej pomiatać. Nikt nie będzie jej mówił, że jest gorsza od innych, w tym własnej siostry, tylko dlatego, że nie wyszła jeszcze za mąż. Dwadzieścia cztery lata to naprawdę nie był wiek starczy, więc daleko jej było do staropanieństwa.

– Idziesz? – Usłyszała obok siebie ten wkurzający ton głosu, który brzmiał bardziej jak rozkaz niż prośba.

– Tak – ucięła krótko i ruszyła za resztą gości tak szybko, jakby gonił ją sam diabeł.

W tłumie ludzi dostrzegła swojego przyjaciela, Matheo, który czekał na nią przy aucie.

– Jak się trzymasz, skarbie? – Zawsze zwracał się do niej pieszczotliwie, a dzisiaj wyjątkowo tego potrzebowała.

– Mogłoby być lepiej. – Wzruszyła ramionami.

– Wsiadamy, bo pan irytujący rusza w naszym kierunku – ostrzegł ją.

– Ciekawe, czego chce.

– Po jego minie można sądzić, że raczej niczego dobrego. – Mat odpalił silnik, gdy tylko zapięła pas, po czym szybko wyjechał z szeregu stojących przy krawężniku aut.

Przyjęcie weselne odbywało się na drugim końcu miasta, więc mieli spory kawałek do pokonania. Za wesele rodzice obojga zapłacili majątek, ale byli to ludzie, których stać prawie na wszystko. Obie rodziny były chyba tak samo bogate. Jej siostrze udało się dorwać dobrą partię.

– Pora się schlać, Mel.

– Chętnie, ale niestety zaraz po przemowie i pierwszym tańcu zmywam się stąd. Nie chcę z nim przebywać w jednym miejscu dłużej niż to konieczne.

– Czyli jednak wyjeżdżasz?

– Tak, to miasto nie może mi niczego zaoferować.

– Twoi rodzice się wkurzą. Mają wobec ciebie plany.

– Oni wiecznie są ze mnie niezadowoleni, więc co za różnica?

– W sumie żadna, ale pierwszy taniec należy do mnie.

Gdy Matheo zaparkował w wyznaczonym miejscu, oboje wysiedli z auta i ruszyli do wielkiego namiotu, w którym miało się odbyć wesele. Gdy tylko weszli, dostrzegli rzędy krzeseł, stołów, girlandy kryształów oraz rzekę kwiatów. Cukierkowo, że aż rzygać się chce, pomyślała Mel, cały czas uczepiona ramienia przyjaciela. Mając w nosie etykietę, z tacy niesionej przez kelnera błyskawicznie zgarnęła szampana. Niestety jako drużna siedziała obok panny młodej, a tym samym nie dało się uniknąć towarzystwa Nicka. W pewnym momencie gdy czekali, aż jej siostra zajmie główne miejsce przy stole, jej uwagę przykuł ten dupek Montgomery, którego sylwetka wypełniła przestrzeń przy wejściu do namiotu. Wyglądał, jakby kogoś szukał, bo uparcie rozglądał się po wszystkich stolikach. Kiedy w końcu jego wzrok skrzyżował się z jej spojrzeniem, ruszył w kierunku jej oraz Matheo, więc od razu się zaniepokoiła. Ale przecież nie zrobiłby tutaj zamieszania, bo był drużbą pana młodego. To był jedyny pozytywny tego dnia.

– Mat, gdyby coś zaczęło się dziać, to staniesz w mojej obronie? – dopytywała Mel przyjaciela, który również dostrzegł idącego w ich stronę kumpla.

– Oczywiście. Jednak myślę, że minie nas i jak zwykle okaże swoją pogardę dla naszej dwójki. – Pochylił głowę, a jego usta musnęły jej policzek w pocieszycielskim geście. Na tyle ją to zdekoncentrowało, że nie zauważyła przystającego obok nich Nicka.

– Jesteś kochany. – Gdy tylko wypowiedziała te słowa, usłyszała za sobą groźny pomruk. Obróciła głowę i zamarła.

– W czym możemy ci pomóc? – zapytał uprzejmie Mat, jednak w jego głosie dało się wyczuć kpinę.

– W niczym – rzucił oschle Nick, wbijając w Mel wzrok ostry niczym sztylety, po czym z miną sugerującą dezaprobatę odszedł.

ROZDZIAŁ 1

Pięć lat później

Melinda jak co dzień spieszyła się na zajęcia do swoich studentów. Nie wiedzieć czemu była cała w nerwach, a przecież ten dzień był jak każdy inny. Gdy wchodziła do gmachu uczelni, młodzi ludzie przemykający obok pozdrawiali ją, życząc miłego dnia. Była jednym z najmłodszych wykładowców na uniwersytecie, na którym wykładała literaturę, a co za tym szło – była przeciętnie tylko osiem lat starsza od swoich studentów. Może dlatego miała z nimi tak świetny kontakt. Ale tak czy inaczej, sama zapracowała na swoją pozycję. Przez ostatnie pięć lat wręcza harowała i to, gdzie teraz się znajdowała, było tego ukoronowaniem.

Przy wejściu do auli poczuła w kieszeni wibrację telefonu. Tylko jedna osoba mogła do niej dzwonić, więc odebrała bez patrzenia na ekran, równocześnie witając się ze studentami drugiego roku.

– Sara, stało się coś? Przecież obiecałam ci, że przyjadę.

– Nie jestem Sarą – odezwał się człowiek, którego wciąż kochała i którego nie widziała od dobrych kilku lat. Odebrało jej mowę. – Jesteś tam? – spytał zirytowany.

– Tak – syknęła. – W czym ci mogę pomóc?

Była zimna niczym góra lodowa. Nie miała zamiaru dać się wyprowadzić z równowagi. Nick na ślubie jej siostry powiedział, że to będzie cud, jeżeli jakiś facet zechce się z nią ożenić. Tamte słowa przelały czarę goryczy.

Przez te wszystkie lata unikała tego mężczyzny. Wiedziała, że czasem, kiedy nie brał udziału w żadnych tajnych operacjach wojskowych, odwiedzał swojego brata. Ona sama regularnie raz w miesiącu bywała u siostry, z którą o dziwo łąpała dobry kontakt w momencie pojawienia się na świecie małej Lary, której została matką chrzestną.

– Będę jechał do domu, to cię zgarnę po drodze, na pewno zarobki nauczyciela nie pozwalają na kupno wypasionego auta. – Usłyszała w jego głosie kpinę, co nie było niczym nowym. – Podaj namiary, skąd mam cię odebrać. – Ton głosu Nicka jak zwykle wyprowadził ją z równowagi. Ten facet nie mógł sobie darować, by nie wbić jej szpilki, ale tym razem nie trafił.

– Nie rób sobie kłopotu – rzuciła wściekle do słuchawki i zwyczajnie się rozłączyła. Wyciszyła telefon, ustawiając tylko wibrację, i schowała go do kieszeni spodni.

Cholerny dupek myślał, że wszystko mu było wolno, ale nie tym razem i już nigdy więcej. Melinda nie rozumiała, dlaczego akurat teraz do niej zadzwonił i o co tak naprawdę mu chodziło, bo to, że chciał ją gdzieś zabrać, było szyte grubymi nićmi. Zapewne wybierał się na piątą rocznicę ślubu swojego brata i jej siostry. A w sprawie swoich zarobków nie wyprowadzała go z błędu. Była finansowo niezależna dzięki funduszowi powierniczemu babci, która założyła go dla niej i w ten sposób w wieku dwudziestu pięciu lat Melinda stała się cholernie bogata. Nick nie musiał tego wiedzieć i najwidoczniej nikt go o tym nie poinformował. Tym lepiej. Zawsze to była jakaś karta przetargowa, gdyby znowu zaszedł jej za skórę, a poza tym jej pensja też do małych nie należała.

Wzięła kilka uspokajających oddechów, weszła do auli i po chwili zaczęła prowadzić wykład, jednak jej telefon co chwilę wydawał z siebie irytujące wibracje. W końcu wkurzona wyciągnęła go i zobaczyła aż siedem niedobrych połączeń od tego zadufanego gnojka. Zignorowała je i całkowicie wyciszyła

komórkę, skupiając się na wykładzie. Uwielbiała tych młodych ludzi, którzy niejednokrotnie przychodzili do niej nie tylko po wiedzę, ale również po porady sercowe. Ironia losu polegała na tym, że udzielała ich osoba, która była samotna i od lat zakochana w mężczyźnie, który nią gardził. Fakt że wykładała literaturę romantyczną, uważała za przejaw złośliwości losu. I jedyne pocieszenie w jej życiu stanowili Matheo oraz jego żona, którzy mieszkali niedaleko jej siostry. Kiedy przyjeżdżała do rodzinnego miasta, to właśnie u nich się zatrzymywała. Rodzice... Tak, to był drażliwy temat. Odcięli się od niej i uznali, że wybierając uczelnię, zdradziła ich. W jaki sposób, tego nie dowiedziała się nigdy. Poza tym nie należała do grona ukochanych córek, ale przez swój upór i stawianie czoła przeciwnościom losu zdobyła uznanie w innym środowisku, z czego była bardzo dumna.

Kilka godzin później, po skończonych wykładach, szła korytarzem do swojego gabinetu. Miała zamiar zaszyć się w nim na kilka godzin i sprawdzić prace studentów. Ale i tak jedna sprawa nie dawała jej spokoju. Wciąż zastanawiała się, po jaką cholerę Nick do niej dzwonił. Ten facet był zarozumiały i niestety wciąż przystojny jak diabli. Sara nie omieszkła torturować jej opowieściami o swoim szwagrze i kiedy tylko nadarzała się okazja, pokazywała zdjęcia wujka z SEALs¹ z dziećmi. Oczywiście Nick został chrzestnym Arona – obecnie kilkumiesięcznego szkraba. Melinda wymigała się z tej uroczystości, tłumacząc sytuację wyjazdem służbowym. Owszem, był, ale mogła go sobie spokojnie darować, jednak nie zniosłaby widoku brata Toma. Wybrała mniejsze zło.

Była tak zamyślona i pogrążona w wewnętrznym dialogu, że nie zauważyła osoby przed sobą i gwałtownie na nią wpadła.

– Uwważaj, piękna.

– O... – Uniosła głowę. – Cześć, Steven, przepraszam cię – bąknęła i zaczęła zbierać porozrzucane kartki.

¹ SEALs – Siły specjalne amerykańskiej marynarki (przyp. red.).

– Nic się nie stało, ale możesz wynagrodzić mi to, że we mnie weszłaś. – Spojrzała na niego ponownie i dostrzegła psotny błysk w jego oczach.

– Co ci znowu chodzi po głowie?

– Mam dzisiaj rodzinną kolację, a wiesz, jak moja babcia – zaakcentował słowo „babcia” – cię uwielbia...

– Steven, chętnie, ale nie mogę. Wieczorem wyjeżdżam na cały weekend w rodzinne strony. Siostra ma piątą rocznicę ślubu. Nie wypada, żeby mnie tam zabrakło.

– Ej, to daj się chociaż zaprosić na bardzo późny lunch – błagał, po czym łobuzersko puścił do niej oczko.

– Nie ma sprawy, tak za godzinę będę wolna. Spotkajmy się na parkingu. – Klepnęła go w ramię, weszła do swojego gabinetu i zamknęła drzwi.

Westchnęła. Steven był jej kumplem, jakieś siedem lat od niej starszym. Studentki wręcz za nim szalały. Ale kto by nie oszalał na widok stoosiemdziesięciocentymetrowego lekko umięśnionego ciała i przystojnej twarzy? Steven rozwiódł się jakiś rok temu i przyjął posadę właśnie tutaj, a ona zyskała towarzysza do wypadów do kawiarni i klubów. Czasem odnosiła wrażenie, że mężczyzna wolałby, aby ich znajomość stała się czymś więcej i przeszła na inny poziom, ale to może była tylko jej wyobraźnia. Poza tym nawet gdyby... to jedyny człowiek, którego pragnęła, był poza jej zasięgiem, a dzisiaj jak zwykle wyprowadził ją z równowagi.

Melinda, rozmyślając o Nicku, nie wiedziała, że on także kierował swe myśli ku niej. Zastanawiał się, co go do jasnej cholery podkuśiło, żeby do niej zadzwonić. A tak, jego brat, który stwierdził, że skoro i tak oboje jadą w jednym kierunku, to mogłby zabrać ze sobą Melindę. Pomijał fakt, że nie widzieli się od dobrych pięciu lat. Od sławetnego wesela, na które on przyszedł sam, a ona miała czelność przybyć z jego kumplem, Matheo. Nie wiedział dlaczego, ale to wywołało w nim jeszcze większą fu-

rię, dlatego chciał jej wtedy zwyczajnie dopiec i zrobił to. Tylko że... Właśnie, chwilę później żałował swojego postępcu. Jednak kiedy jej szukał i chciał pierwszy raz w życiu przeprosić za swoje zachowanie, zastał tylko jej towarzysza, który wygarnął mu za wszystkie czasy. To wszystko tak go rozsierdziło, że natychmiast opuścił wesele i wrócił prosto do jednostki.

Teraz z perspektywy czasu wiedział, że zachował się dziwnie, wręcz dziecinnie. Co go obchodziło, z kim umawiała się Melinda? Była już dorosła, a jednak gdzieś w jego wnętrzu nadal tkwił cierni, który mu wbiła, kiedy byli jeszcze nastolatkami. Od tamtej pory na każdym kroku robił wszystko, żeby ją upokorzyć i udawało mu się to. Ostatnim razem wiedział, że przesadził, ale nie mógł się powstrzymać. To zawsze było silniejsze od niego. Ten wewnętrzny wredny głosik za każdym razem wygrywał.

Mimo że Mel się rozłączyła i nie dała mu odpowiedzi, jechał pod adres, który dostał od Sary. I chyba się denerwował. Zdawał sobie sprawę, że zobaczy ją pierwszy raz od kilku lat. Czuł odrobinę niepewności, gdyż nie był w stanie przewidzieć reakcji Mel, gdy stanie z nią twarzą w twarz. Przez telefon potraktowała go protekcyjnie, a to było coś, czego nie lubił, bardzo nie lubił. Czyżby zmieniła się aż tak?

Kiedy przebywał u brata, temat siostry Sary był tabu, dlatego w sumie nic nie wiedział o niej i o jej życiu. Kiedy przyjeżdżał z wizytą, nigdy jej nie spotykał. Być może unikała go i więcej nie chciała widzieć. Jaka szkoda, bo on miał teraz inny plan, chociaż prawdę mówiąc, chętnie pojechałby prosto do domu, ale obietnica to obietnica. Słowo było dla niego święte.

Zaparkował wzdłuż ulicy i już miał wysiąść, kiedy dostrzegł podjeżdżające srebrne auto, które stanęło w pewnej odległości od niego. Za kierownicą siedział jakiś facet. Nick spoglądał na kolesia, który wyskoczył i obiegnął samochód, po czym otworzył drzwi od strony pasażera. Na ten widok zacisnął palce na kierownicy. Mel wysiadła, przyciskając do piersi teczkę pełną pa-

pierów, i coś powiedziała do swojego kierowcy, na co ten idiota zaczął się śmiać. Nick opuścił lekko szybę i zjechał na dół na fotelu, żeby móc usłyszeć, o czym oni, do cholery, rozmawiali. Zdołał dosłyszeć, że właśnie się umówili na poniedziałkowy lunch, po czym koleś pocałował ją w policzek, a ona pomachała mu na do widzenia, kiedy wsiadł do auta. Nick poczekał, aż mężczyzna odjedzie, po czym wysiadł i ruszył szybkim krokiem do kobiety, która zawsze działała na niego jak płachta na byka.

Cicho podszedł do Mel, otwierającej drzwi wejściowe od swojego domu.

– Cześć – rzucił napastliwie, a przestraszona Melinda aż podskoczyła. Odwróciła się do natręta, który ośmielił się ją nachodzić, i zaciśnęła usta ze złości.

– Zawsze masz w zwyczaju tak straszyć ludzi?

– Zdarza się. – Nick wzruszył lekko ramionami.

– Czego chcesz? – syknęła.

– Nie wpuścisz mnie?

– Nie. Jeszcze raz. Czego chcesz, Nick?

– Obiecałem bratu, że cię zabiorę.

– A ja powiedziałam wcześniej, żebyś sobie darował.

– Posłuchaj, nie mam czasu – spojrzał na zegarek – więc rusz łaskawie swój cholerny tyłek i jedziemy.

– Mój tyłek, moja sprawa, więc odpieprz się.

Melinda otworzyła drzwi i ku zdumieniu Nicka zatrzęsnęła mu je przed nosem. Co za rozjuszona kotka, pomyślał. Ale prędzej szlag go trafi, niż pozwoli sobie na takie traktowanie. To, że Melinda była pociągająca i do tego piękna, wcale nie znaczyło, że mogła sobie z nim tak pogrywać. W końcu należał do sił zbrojnych i nikt mu nie podskakiwał, a tym bardziej nie Mel Rourke. Złapał za klamkę, żeby otworzyć drzwi, ale okazało się, że były zamknięte.

– Kurwa mać – zaklął cholernie zły. – Melinda, otwieraj natychmiast! – warknął niczym rozjuszona zwierzę. Jednak najwy-

rażniej ona miała go gdzieś. To była komplikacja, a on miał już tego powoli dosyć, więc wybrał numer brata.

– Cześć, stary, jadę sam. Ta kobieta jest niemożliwie irytująca.

– Co się stało?

– Nie chce jechać, a ja nie będę się przed nią płaszczył ani do niczego zmuszał, skoro ona ma inne plany.

– Widzę, że to nie był dobry pomysł. – Usłyszał w słuchawce skruszony głos Toma.

– Nie, nie był. A teraz wybacz, ale jestem już w drodze. – Nick rozłączył się i ruszył do swojego samochodu.

Wsiadł do auta i siedział jeszcze przez krótką chwilę przed domem przekłętą Rourke, nim ruszył do rodzinnego miasta. Wychodziło na to, że Melinda się zmieniła. Minęło zaledwie kilka lat i okazało się, że stała się zupełnie inną kobietą. Dzisiaj wyglądała niczym najeżona kocica i zaskoczyła go sposobem bycia. Nie sądził, że to możliwe, żeby tak zmienić swoje zachowanie. Jednak najbardziej nie podobał mu się ten sztywny elegancik kręcący się koło niej, a wspólny lunch tej dwójki już zupełnie wyprowadził go z równowagi.

Odpalił silnik, zapiał pasy i już miał ruszyć, kiedy z garażu wyjechała Mel. Zmarszczył brwi na widok jej samochodu. To było małe sportowe audi, które do tanich nie należało. Tego się nie spodziewał, nawet za milion lat. Nie bardzo rozumiał, skąd miała tyle pieniędzy, przecież była zwykłą nauczycielką, prawda? Był zaskoczony, bo wychodziło na to, że pięć lat to jednak szmat czasu i pewne rzeczy mogą diametralnie ulec zmianie, łącznie z Melindą Rourke.

Mel ruszyła szybko spod domu i tak jak przypuszczała, okazało się, że jadące za nią auto należało do Nicka. Co za aroganci dupek, pomyślała. Jeżeli sądził, że będzie ją traktował tak jak przed kilkoma laty, to się grubo mylił. Za rok kończyła trzydzieści lat i nie była już głupią gąską. Montgomery był jej zgubą i musiała chronić swoje głupie serce przed tym facetem. A najle-

piej zrobi, jeśli stanie się zimną suką. Skoro on ją za taką uważał, to dlaczego miałaby go rozczarować?

Popatrzyła na wskaźnik paliwa i zdała sobie sprawę, że miała rezerwę. W ostatniej chwili tuż przed autostradą dostrzegła zjazd z głównej drogi i skręciła na przydrożną stację. Zatankowała do pełna, po czym ruszyła kupić dużą dawkę kofeiny, gdyż miała przed sobą jeszcze prawie trzy godziny jazdy, a powoli zaczynała odczuwać zmęczenie. Czasem nie mogła spać, budziła się zbyt wcześnie i leżała w łóżku, czekając na sen, który nie nadchodził. Niekiedy miewała koszmary, ale o tym starała się nie pamiętać. Tak było lepiej dla niej samej. Lepiej nie pamiętać, zapomnieć i udawać, że nic się nie wydarzyło. Minęło tyle lat i nie mogła zmienić tego, co stało się w przeszłości. Życie było czasem dobre, czasem takie sobie, ale mimo to cieszyła się każdym dniem.

Kiedy odbierała przy kasie swoje zamówienie, na jej nieszczęście do baru wszedł Montgomery. Zaciśnęła mocniej palce na kubku, bo podejrzewała, a nawet była na tysiąc procent pewna, że zatrzymał się tutaj specjalnie po to, aby znowu popsuć jej humor. Ten facet był gorszy niż zaraza.

– Dla mnie to samo, co ma ta pani – odezwał się do sprzedawczyni, wskazując na Mel – i płacę za dwa zamówienia.

– Nic od ciebie nie chcę. – Melinda położyła kilka dolców na blacie i bez oglądania się za siebie ruszyła do wyjścia.

– Dlaczego zachowujesz się jak rozkapryszony bachor?
– Usłyszała tuż za plecami. – Wiesz... dalej jesteś wkurwiającym babskiem.

– Kim jestem? – Zatrzymała się i spojrzała na mężczyznę.
– Wyjaśnijmy sobie coś. Nie lubisz mnie, na każdym kroku pokazujesz mi swoją pogardę, Nick. Więc dam ci radę. Odpierdol się ode mnie raz na zawsze! Czy może mam ci to namalować, żebyś lepiej zrozumiał, bo jesteś za tępy? Liczę, że nie zobaczymy się nigdy więcej! – wyrzuciła z siebie i ruszyła do wyjścia.

Prędko podeszła do auta, wsiadła, zapięła pasy, kubek umieściła w uchwycie, po czym odjechała z piskiem opon. Wypadając na międzystanową, wcisnęła gaz do dechy i zaczęła przeklinać, na czym świat stoi.

– Niech go diabli wezmą – mamrotała do siebie. – Nic się nie zmienił, cholerny skurwieli.

Nick stał osłupiały i patrzył za odjeżdżającym autem. Chyba trochę przesadził, mówiąc, że była wkurwiająca, ale było za późno na cofnięcie tych słów. Zarzuciła mu dużo, ale czy była to prawda? Czy on jej nienawidził? Sam nie wiedział. Kiedyś nie była taka wojownicza, a teraz odpłacała mu pięknym za nadobne. Do tego ruszyła stąd, jakby goniły ją piekielne ogary. Ale jeśli Rourke sądziła, że mu ucieknie, to nic z tego, bo dla niego ta rozmowa jeszcze się nie skończyła.

Mimo najszczerzej chęci Nick nie dogonił Mel na autostradzie, ale wiedział, że zobaczy ją w domu brata. Przynajmniej miał taką nadzieję.

Jednak zupełnie zaskoczył go fakt, że gdy parkował swoje auto przed dużym domem Toma, na podjeździe nie zastał jej audi. Zgasił silnik i wysiadł, po czym wyciągnął swoją torbę podróżną i zatrzasnął bagażnik. Z bagażem przewieszonym przez ramię ruszył do drzwi, w których czekał na niego brat.

– Cześć, Nick. – Braciszek klepnął go w ramię. – Dobrze cię widzieć, stary. Wchodź, Sara i Lara na ciebie czekają.

– Dzięki.

Bracia Montgomery weszli do środka i ruszyli do kuchni, gdzie zastali żonę Toma wraz z dwójką dzieci. Lara na widok wujka Nicka aż pisnęła i podbiegła, by rzucić mu się na szyję.

– Cześć, wujku – krzyknęła.

– Cześć, maluchu. – Podrzucił ją do góry, po czym zrobił samolot. Dziewczynka krzyczała zachwycona, żądając więcej.

– Jest Mel? – zapytał w międzyczasie Sarę, która trzymała synka na rękach.

– A może: „cześć, Sara”, „co u ciebie słychać?”, „miło cię widzieć” – warknęła.

– Tak, cześć. To gdzie jest Mel?

– Chryste. Ona tutaj nigdy nie nocuje. Myślałam, że to wiesz.

– Odpowiedź bratowej zbiła go z pantafelku. Zmarszczył ciemne brwi, nic z tego nie rozumiejąc. – Nie marszcz się tak, bo to nic nie da. Ona przyjdzie tutaj tylko wtedy, kiedy ty znikniesz i – wyceLOWAŁA w niego palec – wiem o waszej rozmowie.

– Chyba sobie żartujesz? Przecież nie jestem diabłem wcielonym. A co do rozmowy, to jeszcze jej nie skończyliśmy.

– Poważnie, Nick? – Sara spojrzała na szwagra. – Odkąd pamiętam, dogryzasz jej, mieszasz ją z błotem i jeszcze się dziwisz, że ona nie chce cię widzieć? Tom popełnił błąd, prosząc cię o przysługę. Mówiłam mu o tym, ale nie chciał słuchać. – Wiedziała, że jej mąż chciał, żeby tych dwoje zakopało w końcu topór wojenny, ale wyszło jak zwykle. Sprawa była beznadziejna.

– Taa, to by wyjaśniało jej późniejszy wybuch i dlaczego zatrzasnęła mi drzwi przed nosem. – Sara parsknęła. – To gdzie Mel nocuje? – Był cholernie ciekawy.

– U Matheo. – Na dźwięk tego imienia Nick zacisnął dłonie w pięści, co nie uszło uwadze bratowej. – Spokojnie, są tylko przyjaciółmi.

– Przyjaciółmi z korzyściami chyba chciałaś powiedzieć – rzucił wściekle.

– Czy ty sugerujesz to, o czym myślę? – Oddała synka mężowi i szturchnęła szwagra palcem w klatkę piersiową. – Jeżeli kiedykolwiek powiesz o mojej siostrze coś złego, to osobiście obetnę ci ją i nakarmię nimi aligatory – ostrzegła go.

– Daj spokój. Nie chce mi się wierzyć, że między nimi przez tyle lat do niczego nie doszło. – Kipiał z wściekłości.

– Nick, co ona cię tak raptem interesuje, co? Znowu jakaś zemsta? Czy może chcesz jej ponownie umilić życie, tak jak na naszym weselu? – zapytała, na co zrobił wielkie oczy.

– Wiedziałaś?

– Chyba każdy wie, bo wszyscy to słyszeli – wtrącił się do rozmowy Tom. – Poniżyłeś ją, braciszku, na oczach gości, a po dziśniejszym... – Pokręcił głową. – Wątpię, żeby ona ci kiedykolwiek wybaczyła. – Tom posłał w stronę żony sugestywne spojrzenie, z którego Nick nic nie mógł wyczytać.

– Zmieniła się, nie jest już tą samą kobietą, którą znałem – próbował się bronić, co mu średnio wychodziło.

– Tak, masz rację, i za to możesz podziękować wyłącznie sobie. – Sara z powrotem wzięła synka od męża i spojrzała na Nicka. – A dla twojej wiadomości: Matheo jest żonaty – wyjaśniła i ruszyła do wyjścia, rzucając jeszcze na odchodne do Toma: – Zajmij się nim, bo inaczej coś mu zrobię.

Nick właśnie zdał sobie sprawę, że zrobił z siebie kretyna wszech czasów przed rodziną. Nie wiedział, że kumpel się ożenił i jak ostatni idiota oskarżył Mel. Zaciśnął usta i zbierając swoje rzeczy, udał się do pokoju gościnnego, żeby dłużej nie robić z siebie osła. Rzucił bagaż na podłogę i wzdychając, usiadł na łóżku. Nikt jeszcze nie wiedział, ale dostał dłuższy urlop i pierwszy raz od wielu lat miał zamiar odpocząć od jednostki i kumpli z oddziału. Taki był początkowy plan, tylko że teraz spokój zakłócało mu widmo Melindy Rourke, która okazała się małą diabolicą.

ROZDZIAŁ 2

Melinda po przyjeździe do swojego rodzinnego miasta od razu skierowała się do domu Matheo i jego żony Rose. Byli jej przyjaciółmi od dawna. Rose poznała niedługo przed ich ślubem i tak się jakoś dziwnie złożyło, że została druhną panny młodej a także w późniejszym czasie chrzestną ich trzyletniego synka. To właśnie u nich czuła się jak w domu, może dlatego, że Mat i Rose uważali ją za członka rodziny, co podkreślali na tyle często, że w końcu w to uwierzyła.

Wjechała w ulicę nowych domków jednorodzinnych. To była jedna z tych dzielnic, gdzie sąsiedzi byli życzliwi, dzieci bawiły się na podjazdach i panował ogólny spokój.

Zaparkowała na sporych rozmiarów podjeździe, wysiadła z auta i biorąc swoje bagaże oraz niewielki prezent dla małego przystojniaka, ruszyła do domu. Ledwo zdążyła zadzwonić, a drzwi prawie natychmiast się otworzyły i już po chwili znalazła się w ramionach przyjaciela.

– Cześć – odezwała się – połamiesz mi kości.

– Mogłabyś więcej jeść, to nie byłoby problemu. – Matheo puścił Mel i wziął od niej torbę. – Zapraszam.

Chwilę później stała w dużym salonie, w którym przebywała Rose z synem. Nic się tutaj nie zmieniło od jej ostatniego pobytu. Chociaż może jednak pokój był bardziej zagracony. Dostrzegła dużo zabawek małego, ale skoro przyjaciołom to nie przeszkadzało, to jej tym bardziej.

– Cześć wam – powiedziała z uśmiechem, a Luka na jej widok poderwał się na nogi i rzucił w jej kierunku.

– Ciocia Mel! – krzyknął podekscytowany, po czym wylądował w jej ramionach, bo kucnęła, żeby być na tym samym poziomie co on.

– Jak się ma mój mały przystojniaczek? – Pocałowała chłopca w policzek, na co zachichotał.

– Tato kupił mi auto – pochwalił się Melindzie i zażądał, żeby postawiła go na podłodze, po czym pociągnął ją do swojego placu zabaw w kącie pokoju.

– Teraz przepadaś z kretelem. – Rose się zaśmiała. – Mel, on cię nie wypuści stąd przez cały weekend, wiesz o tym?

– I bardzo dobrze, bo nigdzie się nie wybieram – oświadczyła z goryczą. Powróciło do niej wspomnienie pewnego aroganta.

– Miałas iść do siostry, przecież po to przyjechałaś. – Mattheo zabrał głos.

– Sprawy się pokomplikowały. – Mat i Rose zrobili zdziwione miny. – Mam problem w postaci Nicka.

– Mamy rozumieć, że się z nim widziałaś?

– To za mało powiedziane. Wyobraźcie sobie, że miał czelność przyjechać do mnie i powiedzieć, że na prośbę Toma zabiera mnie tutaj. Ale przy okazji dowiedziałam się, że jestem wkurwiającym babskiem. – Dwa ostatnie słowa wypowiedziała bardzo cicho, jednak przyjaciele usłyszeli je i wciągnęli głośno powietrze, po czym Mattheo wybuchnął.

– Co za suk... – Powstrzymał się ze względu na syna. – Nic się nie zmienił, prawda? – Mel pokręciła głową. – W takim razie cały weekend spędzisz z nami, a poza tym Sara z dziećmi może przyjść tutaj, bo rozumiem, że twoja noga u nich w domu nie postanie.

– Kazałam mu się odpie... – Urwała i wzruszyła ramionami.

– Mądra dziewczynka. – Przyjaciółka ją przytuliła.

– Dzięki.

– Twój pokój na ciebie czeka. Kolacja niedługo też.

– Przyda mi się chyba lampka wina.

– To również da się załatwić – mruknęła Rose.

Mel zabrała swój mały bagaż i ruszyła do pokoju, by się odświeżyć. Mniej więcej za godzinę miała zjeść pyszną kolację z ludźmi, którzy nigdy jej nie zawiedli i byli dla niej rodziną. Odstawiła walizkę i ruszyła do łazienki. Po szybkim prysznicu i zmianie wymiętych ubrań na świeże postanowiła zejść na dół, ale jej plany udaremnił dzwoniący telefon. Spojrzała zdziwiona na ekran.

– Steven?

– Cześć, Melindo. Mam nadzieję, że dojechałaś cała.

– Tak, oczywiście – odpowiedziała zdziwiona. – Ale dlaczego miałoby być inaczej? – zapytała, nie bardzo rozumiejąc, o co mu chodziło.

– Wiesz, jak jest na drogach, różnie bywa, ale cieszę się, że jesteś już na miejscu. – Usłyszała troskę w jego głosie.

– Właśnie miałam schodzić na kolację.

– W takim razie pozdrów siostrę i jej męża.

– Ale jestem u Matheo – wyjaśniła.

– U kogo? Kim jest Matheo? – Ostry ton, którego jeszcze nigdy u niego nie słyszała, spowodował, że po plecach przeszły jej ciarki.

– To przyjaciel rodziny. – Nie zamierzała się tłumaczyć, Steven nie był przecież jej facetem. – Muszę już kończyć.

– W takim razie do poniedziałku. – Mężczyzna rozłączył się, zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć.

Melinda czuła się skonsternowana rozmową z kumplem. Lubiła go i to bardzo, ale był tylko znajomym, innym wykładowcą, współpracownikiem, nikim więcej. Nie rozumiała jego dziwne go zachowania, ale postanowiła, że gdy tylko wróci do domu, przeprowadzi z nim rozmowę i co nieco wyjaśni. Miała nadzieję, że jej przeczucia się nie sprawdzą. Facet, którego nigdy nie wzięłaby pod uwagę, robił przed chwilą jakieś dziwne aluzje, a mężczyzna jej życia traktował ją z pogardą. Normalnie żyć, nie umierać.

Była już przy drzwiach, kiedy telefon ponownie zadzwonił. Miała zamiar zignorować ten fakt, kiedy dostrzegła, że telefonuje Sara.

– Cześć, Mel – przywitała się.

– Cześć. Od razu uprzedzę twoje pytanie. Nie przyjdę do was, kiedy on tam jest.

– Rozumiem, ale może spotkamy się gdzieś w mieście jutro z rana, co? Weźmiemy Larę na plac zabaw w parku.

– Świetny pomysł i przepraszam cię, ale wygląda na to, że mój przyjazd wszystko skomplikował.

– Mel, nie gadaj głupot. To on jest skurwielem, a nie ty. Nic się nie zmienił. To wciąż ten sam Nick, a mógłby już dać spokój. Ta wojna trwa stanowczo za długo.

– Zauważyłam i mimo moich uczuć, nie mam zamiaru być potulną myszką. Nie te czasy. – Słyszac to, Sara wybuchnęła śmiechem.

– Moja bojowa siostrzyczka. Widzimy się jutro – zaszczębiotała wesoło, po czym się rozłączyła.

Tak, to była Sara. Jakoś tak niespodziewanie się złożyło, że Melinda z czasem naprawdę polubiła własną siostrę. Może dla kogoś stojącego z boku wydawałoby się to dziwne, ale cała ich rodzina nie była łatwa we współżyciu.

W końcu Melinda mogła zejść na upragnioną kolację, ale jakie było jej zaskoczenie, kiedy w jadalni zastała swojego wroga numer jeden. Spojrzała gniewnie na przyjaciół, którzy mieli skruszone miny.

– Co on tutaj robi, do cholery? – wybuchnęła. Nie mogła pojąć, jak ten dupek śmiał się tutaj pojawić.

– Chciał...

– Przyszedłem – Nick przerwał Rose – żeby cię przeprosić.
– Zrobił krok w jej stronę.

– Przeprosić? Jesteś chory czy oszalałeś? I w ogóle za co chcesz mnie przeprosić?

– Za dzisiaj, nie powinienem tak do ciebie mówić. – Była czujna, bo Nick Montgomery nie przyszedłby tutaj z własnej woli, żeby przyznać się do winy. Prędej piekło by zamarzło. – Przez naszą kłótnię Tom i Sara nie mogą spędzić rocznicy tak, jakby chcieli.

– Przez naszą kłótnię?! Zaraz... Gdyby nie oni, to w życiu byś tutaj nie przyszedł, prawda? – Rzuciła mu tym oskarżeniem prosto w twarz, a przedłużająca się cisza była jednoznaczną odpowiedzią. – Jesteś skończonym dupkiem, Montgomery. Wynos się stąd, do cholery!

– Rourke – warknął Nick ostrym, ostrzegawczym tonem, porażony jej złością. I niech go diabli, jeżeli kiedykolwiek jeszcze ukorzy się przed tą kobietą. – Wiesz co? Nie zmienię zdania, wciąż jesteś wkurwiającym babskiem – rzucił z pogardą.

Zanim Mel zarejestrowała swój ruch, jej dłoń zdążyła wylądować z głośnym plasknięciem na twarzy Nicka. Buzująca w niej złość spowodowała, że nawet nie poczuła bólu.

– Wściekła kocica – rzucił i wyszedł szybkim krokiem.

Na zewnątrz stanął w ciemnościach i dotknął swojego pięknego policzka. Nie wierzył, że został uderzony. Odkąd przeszedł szkolenie, nic takiego nie miało miejsca. Ta kobieta była choler nie wkurzająca, ale było w niej coś takiego, co przyciągało go jak magnes. Wiedział o tym, odkąd był dzieckiem, nic się też nie zmieniło, gdy stał się nastolatkiem, ale wtedy był głupi i młody. W przeszłości kontrolę nad jego zachowaniem przejęły hormony, ale obiecał sobie, że już nigdy więcej nie pozwoli sobie na coś takiego w stosunku do Melindy. Nigdy.

Wsiadł do auta, odpalił silnik i postanowił wrócić do domu brata. Nic tu po nim, skoro ta kobieta się uparła, żeby z nim nie rozmawiać. Nie to nie. Miał lepsze zajęcia.

Tak się złożyło, że przez cały weekend tych dwoje, jak się zdawało zaciętych wrogów, nie widziało się, albo raczej robili wszystko, żeby nie stanąć na swej drodze. Mel nie wyobrażała sobie,

że mogłaby znieść towarzystwo Nicka chociażby przez minutę. Dlatego w niedzielny wieczór pożegnała się z przyjaciółmi i chrześniakiem, po czym ruszyła do domu, wspominając przyjemne chwile, cóż... może poza jednym wyjątkiem.

Natomiast Nick od piątku wciąż chodził wkurzony. Nie mógł uwierzyć, że Mel, ta zawsze spokojna dziewczyna, pokazała rogi. Jeszcze kilka lat temu zniosłaby jego obelgi ze stoickim spokojem, ewentualnie odcięłaby się jakoś, ale że sprawy przybiorą taki obrót, tego się nie spodziewał. I dlatego przez cały weekend robił wszystko, żeby zagłuszyć poczucie winy i praktycznie mu się to udało. A miał zapomnieć o nim całkowicie już niedługo, jak tylko spotka się z dawno niewidzianymi kumplami. Miał plany na dzisiejszy niedzielny wieczór i nic nie mogło mu przeszkodzić. Poza tym jego brata i bratowej wraz z dziećmi nie było w domu. W sumie nawet nie wiedział, dokąd pojechali. Może w odwiedziny do dziadków, ale on miał swoje plany, a czas na składanie wizyt nastąpi później. Teraz potrzebował trochę się zrelaksować. Kumple mieli być jego odskocznią.

Wsiadł w pośpiechu do auta i ruszył w umówione miejsce, a dokładnie do baru, w którym kiedyś regularnie się spotykali. On jako jedyny z paczki starych znajomych wstąpił do wojska i krok po kroku wspinał się po szczeblach kariery. Była to mozolna praca, ale opłacała się.

Dziesięć minut później był na miejscu. Zaparkował przed budynkiem i wysiadł. Wchodząc do załoczonego lokalu, od razu dostrzegł swoich starych druhów, siedzących przy tym samym stoliku co zwykle. Przywitał się z całą czwórką i dosiadł, a już po chwili stało przed nimi piwo zamówione wcześniej przez jednego z nich.

– To jak się żyje, żołnierzu? – rzucił beztrosko Liam, puszczając oko.

– Jakoś leci – odpowiedział zdawkowo. – Na razie mam zaległy urlop, więc jest czas, żeby się z wami spotkać.

– Jaki łaskawca, znalazł chwilę dla starych kumpli. – Wszyscy zaczęli się śmiać.

Montgomery przez godzinę dobrze się bawił w ich towarzystwie i w międzyczasie dowiedział się, że dwóch z nich, Matt oraz Ron, właśnie się zaręczyło z kobietami swojego życia, a pozostała dwójka była jeszcze wolna. Tak samo jak on. Otrząsnął się szybko z tych myśli i zaczął się rozglądać po lokalu w nadziei, że może znajdzie sobie jakieś damskie towarzystwo na dzisiejszą noc. Jednak poszukiwania przerwał Tin, który swoimi słowami wprowadził go w lekkie zdziwienie.

– Widziałeś ostatnio Mel? – zapytał.

– Masz na myśli Rourke? – dopytał tak dla jasności, po czym zacisnął usta w wąską linię, bo nie miał ochoty o niej rozmawiać. Nie po tym dziwnym spotkaniu i jej fochach.

– Tak, spotkałem ją wczoraj w centrum handlowym. Chole-
ra, muszę przyznać, że pani doktor wyglądała bardzo kusząco.
– Poruszył zabawnie brwiami, a aluzja niezbyt spodobała się Nickowi.

– Nie bardzo mnie to... – Urwał. – Czekaj, co powiedziałaś? Jaka pani doktor? – zapytał zdziwiony, a cała reszta popatrzyła na niego jak na wariata.

– Stary, kpisz sobie z nas? Przecież to szwagierka twojego brata i nie wiesz, czym się zajmuje? – Tin nie krył zdziwienia, kiedy Nick wzruszył ramionami i pokręcił głową.

– Przecież uczy, jest nauczycielką w jakimś liceum – odpowiedział lakonicznie.

– Poważnie myślisz, że ona uczy młodzież w liceum? – Teraz Matt sobie z niego zakpił, a on nadal nic nie rozumiał.

– To mnie oświećcie. – Nick wojowniczo założył ręce na kłacie. – Dalej, czekam.

– Jest wykładowcą literatury na uniwerku w San Diego, niestety zapomniałem na którym. Ponoć jest uwielbiana przez studentów. Tyle wiem.

Nick wyprostował się, położył dłonie na udach i patrzył osłupiały na towarzysza, bo nigdy by nie przypuszczał, że Melinda... Kim ona, do cholery, w sumie była? Przełknął ślinę i zdał sobie sprawę, że nic o niej nie wiedział i właśnie wyszedł na głupka przed kumplami. Dziewczyna, którą kiedyś znał, stała się mu zupełnie obca, a on jeszcze zachowywał się w stosunku do niej jak ostatni palant. Ale przecież miał do tego podstawy... i do niechęci wobec niej również, prawda?

– Wiem, że jest jeszcze wolna – ciągnął niewzruszenie Tin, żeby dopiec kumplowi. – Może jak będzie tutaj następnym razem, zaproszę ją na randkę. Myślicie, że się zgodzi? Niezła z niej sztuka.

Nick zacisnął dłoń na kuflu piwa i zwarł szczęki na myśl o Tinie i Melindzie razem. To nie tak, że był zazdrosny, bo nie był. Po prostu ten diabeł w spódnicy nie zasługiwał na nikogo, a zwłaszcza na jednego z jego kumpli.

– Na twoim miejscu uważałbym na nią. Zrobiła się cholernie wyszczekana – wycedził.

– Ona taka jest od dawna i przy tym naprawdę seksowna. – Nick po tych słowach o mało nie zakrztusił się piwem, co nie uszło uwadze reszty. – Wiesz, ja tam nie chcę ci wchodzić w paradę, więc jak ty coś do niej, to... – Tin podniósł ręce w geście poddania.

– Że ja i ona? – parsknął z pogardą Nick. – Prędeż piekło zamarnie – wyrzucił z siebie gniewnie.

– W takim razie sprawa jest jasna. Dzięki, stary, za zielone światło.

Nick tego nie skomentował, nie chciał dawać kumplom pola do robienia sobie z niego jaj, więc zmienił temat na inny, bardziej neutralny.

Przez następną godzinę cała piątka omawiała różne sprawy, a on zamknął kwestię Mel i nie zamierzał nigdy więcej do tego wracać. Miał tej kobiety po dziurki w nosie, a skoro jego kolega chce sobie skomplikować życie, to droga wolna.

Jakiś czas później dostrzegł w tłumie wysoką brunetkę o po-
nętnych kształtach i stwierdził, że była idealna na jednorazową
przygodę.

– Panowie – wstał – wybaczenie, ale pora przejść na wyższy po-
ziom.

– Baw się dobrze, byle nie za dobrze. – Kumple ryknęli śmie-
chem, bo doskonale wiedzieli, co Nickowi chodziło po głowie.

Odszedł od stolika i ruszył w kierunku kobiety, którą cały
czas obserwował. Jej sposób bycia i ubiór świadczyły o tym, że
przyszła na łowy, więc on dzisiaj mógł być zwierzyną. Pasowa-
ło mu to. Kiedy podchodził, akurat obróciła się w jego stronę
i dokładnie zeskanowała jego sylwetkę, ostentacyjnie oblizując
krwistoczerwone usta. Nadawała się idealnie do jego jednonoc-
nego przedsięwzięcia. Jednak zanim zdążył się do niej jeszcze
bardziej zbliżyć i odezwać, w bocznej kieszeni jego spodni zaczął
wibrować telefon. Wyciągnął go, spostrzegł nieznaną numer
i odebrał, mimo że zazwyczaj tego nie robił. Pomyślał, że może
ktoś z jednostki chciał się skontaktować.

– Montgomery. Słucham?

– Witam, z tej strony zastępca szeryfa, Ben Winter. Dzwonię
w sprawie Toma i Sary Montgomery. – Nickowi oddech uwiązł
w piersi. – Niestety doszło do nieszczęśliwego wypadku, proszę
o niezwłoczny przyjazd do szpitala... – Słowa stróża prawa do-
chodziły do niego jak przez mgłę, kiedy pędził do wyjścia.

– Co z dziećmi? – zdołał wykrztusić pytanie.

– Są pod opieką lekarza, nic im nie jest. – Odetchnął z ulgą.

Wypadł z baru bez pożegnania z kimkolwiek. Odpalił silnik
i ruszył z piskiem opon. Przez chwilę jechał jak szalenciec, w koń-
cu zwolnił, bo zdał sobie sprawę, że jeszcze moment, a zamiast
w szpitalu sam wyląduje w kostnicy. Niedługo potem zajechał
na przyszpitalny parking i pognął co sił w nogach na izbę przy-
jęć, gdzie pokierowano go do odpowiedniego miejsca. Wjechał
windą na trzecie piętro i od razu po wyjściu zauważył dwóch

mundurowych. Podszedł do nich szybkim krokiem i przywitał się, a potem zasypał ich lawiną pytań.

– Gdzie oni są? Co z dziećmi? Dzwonili panowie do reszty rodziny?

– Proszę się uspokoić. – Na te słowa Nick o mało nie zawył z wściekłości. – Pański brat oraz bratowa są w tej chwili operowani, natomiast dzieci znajdują się pod opieką lekarza w sali na końcu korytarza.

– Jak do tego doszło? Co się w ogóle stało? – Chciał znać odpowiedzi teraz, natychmiast.

– Ciężarówka nie zatrzymała się na czerwonym świetle i wjechała centralnie w samochód pańskiego brata, przygważdżając go do innego auta.

Tyle wystarczyło, żeby pod Nickiem ugięły się kolana, bo to oznaczało, że lekarze walczyli w praktycznie przegranej sprawie. Opanowanie, jakie w sobie wypracował przez tyle lat służby, raptem diabli wzięli i czuł, jak jego dłonie zaczynają drżeć. I nie wiedzieć czemu właśnie w tej chwili pomyślał o Melindzie.

Siostra Sary wracała do San Diego. Droga dłużyła się niesamowicie i Mel marzyła jedynie o tym, by zaszyć się w domu i położyć we własnym łóżku. Gdy tylko podjechała pod budynek i zaparkowała auto, zadzwonił jej telefon. Spojrzała na komórkę i zmarszczyła brwi, bo na pewno nie miała zamiaru odbierać. Zignorowała dzwoniącego Nicka, jednak on się nie poddawał, bo telefon wciąż dzwonił i dzwonił. Ale gdy spojrzała na zegarek, który wskazywał dziesiątą wieczorem, coś ją tknęło i ku całej niechęci, jaką żywiła do tego mężczyzny, w końcu nacisnęła zieloną słuchawkę.

– Czego chcesz? – zapytała spokojnie i chłodno.

– Dlaczego nie odbierasz telefonów, do cholery?! – Nick był wściekły.

– Żegnam – rzuciła i już chciała się rozłączyć, kiedy niespodziewanie padło imię jej siostry. – Co z Sarą?

– Ona i Tom mieli wypadek, jestem w szpitalu. – Mel poczuła się tak, jakby ktoś uderzył ją tępym narzędziem w twarz.

– Już jadę, będę za niecałe trzy godziny. A co z dziećmi? – dopypywała, pełna najczarniejszych myśli, jednocześnie wyjeżdżając z podjazdu.

– Są całe i zdrowe, ale...

– Ale co? Nick!

– Tom i Sara są operowani od godziny... – Urwał i nic więcej nie dodał, a ona nie pytała. Rozłączyła się i tak szybko, jak mogła, popędziła przez ciemne i prawie puste ulice San Diego. Ponownie wpadła na tę samą drogę, którą jechała dwa dni temu do siostry, i w kółko odtwarzała słowa Nicka. Była przerażona.

W oczach zbierały się łzy i miała ochotę wyć, ale dobrze wiedziała, że w takim stanie daleko nie zajędzie. Zebrała w sobie wszystkie siły i powstrzymała rozpacz, jaka zaczęła się głęboko w jej ciele i sercu, po czym docisnęła gaz do dechy i znacznie przekraczając dozwoloną prędkość, po dwóch, a nie trzech godzinach była przed szpitalem, gdzie jej bliscy walczyli o życie. Wpadła na izbę przyjęć i została pokierowana we właściwe miejsce. Po współczujących spojrzeniach pielęgniarek wiedziała, że czekały ją ciężkie chwile. Wysiadła z windy na trzecim piętrze i podbiegła do siedzącego na plastikowym krześle Nicka, a następnie dostrzegła swoich oraz jego rodziców. Przywitała się ze wszystkimi, ale to do niego skierowała pytania.

– Wiadomo coś? Jak to się stało?

– Lepiej usiądź – odezwał się prawie niedosłyszalnie.

Melinda opadła obok niego na krzesło, a Montgomery streścił jej to, czego dowiedział się od szeryfa. Z każdym jego słowem Mel czuła, jak robiło się jej słabo. W końcu nie dała rady, wybuchnęła płaczem, który rozdzierał jej duszę i serce na kawałki. Wyciągnęła chusteczkę, żeby otrzeć łzy, które wciąż uparcie leciały. Spojrzała na Nicka i jego zaczerwienione oczy. Akurat ten obrazek wydawał jej się absurdalny, bo wyglądało na to, że ten

macho miał jednak jakieś uczucia. Kiedy oderwała od niego spojrzenie, jej wzrok spoczął na rodzicach, którzy wyglądali tylko na lekko poruszonych. W tej chwili czuła już nie tylko rozpacz, zaczynała w niej kiełkować irytacja z powodu ich zachowania. Ich najmłodsze i zarazem ulubione dziecko walczyło o życie, a oni wyglądali jak posągi. Wiedziała, że rodziców nie łączy żadna miłość, a małżeństwo zawarli jak umowę inwestycyjną, ale mimo wszystko to było ich dziecko. Sara była ich córką.

Wstała i żeby nie patrzeć na tę znieczulicę, skierowała swoje kroki do pokoju, gdzie przebywały dzieci. Nie zniosłaby dłużej widoku matki. Może tutaj, przy tych małych kruszynkach, będzie bardziej przydatna. Wchodząc do szpitalnego pokoju, przywitała się z pielęgniarką, a jej wzrok padł na dwa śpiące aniołki, które wyglądały, jakby nic im się nie stało. Tylko nieliczne zadrapania na ich skórze świadczyły o tym, że miał miejsce wypadek.

– Jestem ich ciotką, Melinda Rourke – przedstawiła się. – Jak dzieci się mają?

– Patrząc na sam wypadek i to, co ponoć zostało z samochodu, to cud, że żyją i nic im nie jest. Ale muszą zostać na obserwacji. Kiedy przywieźli tutaj ich rodziców... – Kobieta w średnim wieku urwała i spojrzała na Mel ze smutkiem w oczach, po czym dodała: – ...jutro zostaną wypisane.

– Dziękuję.

Melinda podeszła do maluchów i każdego obdarzyła pocałunkiem w czoło, po czym wyszła i skierowała się na drugi koniec korytarza, gdzie właśnie pojawił się doktor. Mówił coś do zebranych, matka Toma wybuchnęła płaczem, a jej rodzice usiedli z wrażenia. Mel dosłownie biegła do nich i usłyszała te przekłete słowa lekarza... że próbowali, ale obrażenia były zbyt duże i że jest mu bardzo przykro z powodu podwójnej straty, jaką poniosły rodziny.

Zatrzymała się gwałtownie i poczuła, jak świat wokół zawirował, a wtedy momentalnie zabrakło jej powietrza. Spojrzała na

Nicka, który patrzył na nią z przerażeniem, podczas gdy przed oczami zaczynały jej latać coraz większe mroczki, które w końcu zlały się w jedną wielką plamę.

Nick nie zdążył zareagować na czas, nie był w stanie złapać Mel, która upadła na podłogę z hukiem. W dwóch susach znalazł się przy niej, a po sekundzie, trzymając ją na rękach, ruszył w stronę szpitalnego łóżka wskazanego przez lekarza. Po chwili zjawiała się pielęgniarka i cucila Melinę, a następnie przyszedł doktor, który oglądał dokładnie jej głowę. Na czole tworzył się już wielki guz, który zapewne z czasem zsinieje.

– Co się stało? – zapytała oszołomiona, kiedy odzyskała świadomość.

– Zemdlałaś – oznajmił spokojnie Nick.

– Czy oni...? Czy to...? – Słowa nie chciały przejść jej przez gardło, a on tylko kiwnął głową w potwierdzeniu.

Nick nigdy nie widział Mel w takim stanie. Wyglądała, jakby była kompletnie oszołomiona. On w swoim życiu był przy zbyt wielu śmierciach i chociaż czuł ból w sercu po stracie najbliższych, nie wolno mu było poddać się rozpacz.

– Będzie pani żyła – zażartował lekarz, co było kompletnie nie na miejscu.

– Dziękuję – odpowiedziała.

Nick pomógł jej wstać, a po chwili oboje ruszyli do maluchów, które w całym tym zamieszaniu były najważniejsze. Weszli cicho do pokoju i każde usiadło przy jednym z dzieci. Nick usadowił się koło małej Lary i spojrzał na Mel, która głaskała kilkumiesięcznego chłopca. Właśnie zdał sobie sprawę, że ktoś będzie musiał zająć się tą dwójką, a przecież on za dwa tygodnie wyjeżdżał. Możliwe, że pieczę nad maluchami przejmą dziadkowie, bo zarówno on, jak i Mel mieli własne życie.